

Chcesz się spotkać z brygadą w Zot's? – spytał Brad, gdy wyjechał ze szkolnego parkingu i włączył się w sznur samochodów.

– Dziś wieczorem mam jeść kolację z rodzicami – skłamała, przesuwając swój fotel, by wyjrzeć przez okno od strony pasażera. Wiedziała, że wykonuje typowy numer dziewczyn, stosując taktykę: „Powinieneś wiedzieć, czemu jestem zła” prosto z podręcznika dla ślicznotek, ale nic jej to nie obchodziło.

– Zaprosisz mnie? – spytał, nie kłopotząc się włączaniem kierunkowskazu, gdy dojechali do światła.

– Nie.

– Nie? – odrzekł. – Dobra.

Tego było za wiele. Gwałtownie obróciła się na siedzeniu, by usiąść twarzą do niego.

– Co ci powiedziała Nikki? – spytała, postanowiwszy bez ogródek przejść do rzeczy.

– Nikki nic nie mówiła – odparł, skrecając. Wyciągnął rękę, by opuścić osłonę przeciwsłoneczną, i na kolana spadła mu paczka cameli.

Isobel uśmiechnęła się szyderczo i odwróciła, by znowu popatrzeć przez okno. Nie cierpiała u niego palenia, które ostatnio stało się czymś więcej niż nawykiem po lekcjach.

– Mark mi powiedział – wyjaśnił.

No oczywiście, pomyślała. Teraz wszystko miało sens. Po obiedzie Nikki musiała powiedzieć Markowi, boby pękła, a ten, jako najlepszy przyjaciel Brada, powtórzył mu to przed treningiem. Zupełnie jak w przedszkolu. Połącz kropki.

– Słuchaj – odezwała się – Mam razem z nim zrobić głupi projekt, nic więcej. On też nie chce ze mną pracować, więc zostaw go w spokoju.

– Ale zapisał ci swój telefon na ręce? – spytał, pochmurniejąc.

Znowu skrecił, tym razem nieco zbyt ostro, aż Isobel chwyciła się siedzenia. Jedną jego ręką zsunęła się z kierownicy, by wyjąć camela z paczki.

– Nieważne. Zawieź mnie do domu.

– Możesz wyluzować? – warknął. Między fotelami znalazł swoją zapalniczkę Zippo. Otworzył ją i przytknął płomień do papierosa.

– Powiedziałem mu tylko, żeby z tobą nie rozmawiał – mruknął, poruszając papierosem między zaciśniętymi wargami. Zamknął Zippo, po czym rzucił na tylne siedzenie, głęboko zaciągając się dymem, po czym znowu położył obie ręce na kierownicy.

Wcisnęła guzik, by uchylić okno.

– O co chodzi? – spytał, a na jego ustach pojawił się uśmiezek rozbawienia. – Wybacz, że nie pozwałam wymalowanym pedziom pisać po swojej dziewczynie.

Isobel zgromiła go wzrokiem. On jedynie wzruszył ramionami, jakby to go usprawiedliwiało. Skrzyżowała ręce i patrzyła przed siebie, uznając, że najlepiej zbyć go milczeniem, choć wołałaby, żeby powiedział coś więcej. Uśmiechnął się tylko, jakby pomyślał, że jest urocza.

Wprowadziwszy samochód na podjazd przed jej domem, Brad wysiadł jak zawsze, by otworzyć jej drzwi. Tym razem jednak Isobel otworzyła sobie sama. Zatrzasnęła je za sobą, aż łoskot poniósł się echem po okolicy.

– Ej! – zawołał, rozkładając ręce. – Co jest?

Zignorowała go i bez słowa ruszyła chodnikiem.

– Izo! – krzyknął. – Kiciu!

To rozbawienie, ten śmiech, który brzmiał w jego głosie, sprawił, że gniew jeszcze w niej nabrzmiął. Podeszła do drzwi wejściowych, nie zamierzając przyznać, że przesadziła z reakcją.

– Dobra. W porządku! – zawołał za nią. – W takim razie mam zostawić twoje rzeczy na ganku?

Przystanąła na schodku przed domem, po czym odwróciła się, by zobaczyć, jak Brad stoi za otwartym bagażnikiem swojego mustanga i trzyma w wyciągniętej ręce pas, na którym wisi jej sportowa torba.

Była zła na siebie, bo o tym nie pomyślała, i zła na niego o ten szeroki, prostacki uśmiech gwiazdora filmowego. Przemaszerowała przez trawnik i wyrwała mu torbę.

– Oooch – powiedział i puścił do niej oko.

– Brad! – warknęła. – Nie musiałeś tego robić.

– Oj, daj spokój, Iz, tylko z nim pogadałem. Słyszałaś, co mówiłem.

– Słyszałam, jak mu groziłeś!

– Nie groziłem mu. – Znowu się roześmiał, kręcąc głową, jakby uważał, że przydałyby się jej okulary, aparat słuchowy albo badanie psychiatryczne.

– Do widzenia – powiedziała i ruszyła do drzwi.

– Dobra, mała – westchnął. – Też cię kocham.

Zmusiła się do zaciśnięcia ust. Choć bardzo chciała, postanowiła nie odpowiadać na miłe słowa. Wiedziała, że po prostu sprawdza jej reakcję, usiłując wykreścić się sianem.

– W porządku! – zawołał. – Pozdrów tatę.

Isobel otworzyła drzwi na oścież i weszła do domu. Krzyknął jeszcze za nią:

– Gdybyś zmieniła zdanie, wiesz, gdzie mnie szukać!

Zamknęła drzwi za sobą i rzuciła torbę na podłogę w przedpokoju. Stała bez ruchu, gdy dobiegł ją trzask bagażnika, a potem odgłos zamykania drzwi od strony kierowcy. Odwróciła się, gotowa wybiec z powrotem na zewnątrz, by złapać go, zanim odjedzie, ale zawarczał silnik i samochód ruszył z głośną muzyką i piskiem opon.

– Nie rozumiem, co widzisz w tej grze – mruknęła, żując ostatni kęs pizzy. Rodzice tego wieczora wyszli, zostawiając ją samą z Dannym, dwunastolatkiem, którego cała egzystencja obracała się wokół gier wideo, konsol i sieciowych imperiów RPG. – Ciągłe to samo, tylko tło się zmienia.

– Wcale nie – odparł chłopiec i machnął kontrolerem w prawo, jakby dzięki temu odziana w zbroję postać na ekranie miała skoczyć dalej.

Isobel skupiła wzrok na tyle jego szkolnych spodni, na szczelinie między pośladkami, wystającej nad pas. Nie mogła uwierzyć, że po powrocie do domu nie chciało mu się nawet przebrać. Zamiast tego jak zwykle zasiadł przed telewizorem.

– A jaka jest różnica? – spytała bez prawdziwego zainteresowania.

– Każdy poziom jest trudniejszy od poprzedniego – wyjaśnił, pochylając się w lewo w nadziei, że ekranowa postać w zbroi zrobi to samo. – Ech! A w końcu musisz walczyć z Zorthibusem Klaksem.

Zerknęła na swoją dłoń, na bladofioletowe kreski, które, choć niewyraźne, wciąż były widoczne.

– Brzmi jak jakaś ohydna choroba.

– Sama jesteś ohydna choroba. A teraz się zamknij, bo muszę się skupić.

Przewróciła oczami. Podparła głowę dłonią, kładąc łokieć na oparciu kanapy, i popatrzyła na swój metaliczny różowy telefon komórkowy, który położyła na stoliku obok pilota do telewizora. Leżał tam, cichy i nieruchomy, w blasku beżowej, bulwiastej lampy.

Przyniosła go ze swojego pokoju, a wcześniej naładowała, na wypadek gdyby ta zdrajczyni Nikki przysłała jej esemes.

Albo gdyby zadzwonił Brad.

Nie mogła jednak zapomnieć o tym, jak Varen patrzył na nią w korytarzu. Pewnie myślał, że powiedziała Bradowi o wszystkim, by mu dopiec. Uważał, że pobiegła prosto do niego i wyaplała, co się stało, a potem pokazała rękę ze słowami: „Dorwij go” .

Z roztargnieniem gładziła palcami wierzch dłoni, w miejscu gdzie po niej pisał. Jeśli się skupiła, wciąż czuła dotyk długopisu, wagę jego dłoni, klucie końcówki wkładu.

Opadła na poduszki kanapy, chwyciła kołnierzyk koszulki i ugryzła, znowu zdenerwowana tym wspomnieniem.

Czy w ogóle zdołają przygotować ten projekt? Jej wzrok padł na telefon i tam pozostał.

Wreszcie wstała.

– Nie podpał domu – warknęła do Danny’ego, biorąc komórkę.

Otworzyła telefon i weszła do kuchni, patrząc na cyfry na ręce, a raczej to, co z nich zostało. Czy ta ostatnia była zerem, czy dziewiątką? Postanowiła zgadywać i zaczęła naciskać odpowiednie klawisze.

Na drugim końcu linii telefon dzwonił. I dzwonił... i dzwonił.

– Halo? – odezwał się łagodny, słodki kobiecy głos. Pewnie jego mama, pomyślała Isobel, przyznając w duchu, że chyba spodziewała się chrypliwego tonu i kaszlu nałogowego palacza.

– Eee, tak... Czy mogłabym rozmawiać... – Podniosła wzrok i zobaczyła elektroniczny zegar na kominku. Dziewiąta trzydzieści. Jęknęła.

– Halo? – powtórzył głos.

– O... przepraszam – wymamrotała Isobel, przypominając sobie, co mówił o dzwonieniu po dziewiątej.

Jej palec odruchowo nacisnął guzik końca połączenia. Telefon zamilkł. Przez chwilę bezmyślnie trzymała aparat w dłoni, wpatrując się w niego. Zastanawiała się nad tym i stwierdziła, że to dość dziwne słowa: „Nie dzwoń po dziewiątej”. Jak to: „Nie dzwoń po dziewiątej”? Co się działo o dziewiątej? Czy wtedy kładł się do grobu? Czy to jakaś głupia zasada jego rodziców, czy jego własny wymysł? Czemu był taki dziwny?

Isobel wróciła do salonu, gdzie zobaczyła Danny’ego dokładnie tam, gdzie go zostawiła. Telewizor migotał jaskrawym odcieniem oranżu, rodem z tablic ostrzegawczych, a wysoki głos obwieszczał w tle złowrogie zwycięstwo.

– Kurde! – jęknął i rzucił kontrolerem w stronę konsoli.

– Ej! – krzyknęła. – Uważaj!

Nie zwrócił na nią uwagi i podniósł kontroler, jakby chciał się z nim pogodzić. Znowu usiadła na kanapie i patrzyła, jak restartuje grę.

– Nie możemy pooglądać telewizji czy coś? – spytała z westchnieniem.

– Neeeeee! – jęknął.

– Danny, grasz cały wieczór bez przerwy. – Sięgnęła po pilota.

– Nie! – obrócił się i rzucił na nią, wyciągając rękę po pilota. Isobel rzuciła telefon, by chwycić sterownik obiema rękami.

– Naprawdę, Danny, nie masz pracy domowej, kolegów albo czegoś takiego? – wystękała, ciągnąc ze wszystkich sił.

– A ty nie masz? – warknął, szarpiąc w swoją stronę.

Zadzwonił jej telefon. Danny puścił pilota i złapał komórkę.

– Halo?

Isobel wyciągnęła rękę, ale Danny miał szybszy refleks, niż przypuszczała, i zabrał aparat, żeby nie dosięgła.

– Tak, jasne – powiedział. – Chwileczkę. – Z uśmiechem pomachał telefonem. – To twój chłopak!

Zeskoczyła z kanapy i ruszyła w stronę brata, gotowa do walki. Jej rozmowy telefoniczne stanowiły sferę nietykalną.

– Wymiana – rzucił, cofając się i trzymając komórkę za plecami.

– Ech! Ale z ciebie menda! – Cisnęła pilota na dywan. Rzucił telefon w jej stronę i schylił się po sterownik. Komórka podskoczyła między jej dłońmi, zanim ją złapała, a tymczasem znowu rozległa się muzyka z gry.

Przycisnęła telefon do ucha, zatykając drugie ucho palcem.

– Brad?

– Niezupełnie – odparł zimny głos.

Serce jej załomotało.

– Skąd masz mój numer?

– Wyluzuj. – Jego ton z zimnego stał się lodowaty. – Moi starzy mają identyfikację numerow. Sama do mnie zadzwoniłaś.

– A... – wymamrotała, kuląc się. Rzuciła szybkie spojrzenie na brata, po czym wymknęła się z pokoju, by jej nie słyszał. – Słuchaj – zaczęła, przypominając sobie, co pierwotnie zamierzała powiedzieć. – Chciałam tylko, żebyś wiedział, że nie mówiłam Bradowi o tej akcji z numerem.

– Nie przystawiałem się do ciebie – oznajmił, jakby ustawiał ją do pionu. – Poza tym nie jesteś w moim typie.

Usta same jej się otworzyły.

– No tak – powiedziała, starając się nie zwracać uwagi na gorąco, które pełzło w górę jej szyi. Miała jednocześnie ochotę rzucić telefonem o ścianę i zwinąć się w kłębek. Za kogo ten koleś się uważał?

– Wcale nie powiedziałam, że...

– No wiesz, niektórzy poczuli, że im coś grozi.

– Słuchaj, rozmawiałam z nim na ten temat – odparła szybko, bez namysłu dobierając słowa. Nie cierpiała siebie za to, że mówi w tak urywany sposób, zwłaszcza że jego ton brzmiał obojętnie. – On po prostu tak ma.

– No to chyba bez znaczenia, skoro może liczyć, że ty go usprawiedliwisz.

Teraz ją wkurzył.

– Wiesz... – Ale nie dał jej skończyć.

– Jeśli nie olewasz tego projektu, będę jutro w głównej bibliotece – oznajmił przyciszonym głosem. Słyszała trzeszczenie po drugiej stronie, jakby chodził w kółko. – Po pierwszej.

– Ale jutro sobota.

– Chryste – syknął. – Chyba żartujesz.

Już zaczęła mówić, że fajnie, wszystko jedno, przyjdzie. Urwała jednak, słysząc, że w tle ktoś go woła. Mężczyzna.

– Nieważne – warknął. – Zrobię to sam. – Połączenie zostało przerwane.

Isobel mocno przygryzła wewnętrzną stronę warg. Odsunęła telefon od ucha, po czym go ścisnęła. Chciała krzyknąć. Chciała rozwalić telefon na kawałki albo cisnąć go do śmieci.

– Przycisz! – zawołała do Danny'ego, przechodząc jak burza przez salon. – Idę spać!

– Nie słyszę! – odkrzyknął przez ramię.

Zaczęła wspinać się po schodach, tupiąc tak mocno, że ramy obrazów zaczęły się przekrzywiać.

Co to w ogóle za typek? Narzeczona cholernego Frankensteina?

- Hej, tato, która godzina?

Isobel zastanawiała się, czy ekipa może jeszcze być w Double Trouble.

- Trochę po trzeciej – odparł ojciec, gdy ich sedan zatrzymał się na skrzyżowaniu. – A co?

- Tak się zastanawiałam. – Wzruszyła ramionami.

- Nic nie powiedziałaś o mojej fryzurze – zauważył, odrywając rękę od kierownicy, by przyglądać wyobrażone loki z tyłu głowy.

Próbowała powstrzymać uśmiech, przyglądając się jego włosom. Właściwie zostały tylko trochę przystrzyżone, fryzjer uporządkował je w tym stylu co zwykle, który Isobel często nazywała „kudły a la kloszard” .

Nie odziedziczyła po ojcu ciemnokasztanowej, niemal czarnej czupryny, tak jak Danny, choć jej włosy były tak samo delikatne i proste.

- A tak. Cudna – powiedziała.

Patrzył na nią z głupawym uśmiechem, aż znów się odezwała.

- Zielone światło.

Znowu skierował wzrok przed siebie, trzymając obie dłonie na kierownicy.

- Jesteś dziś okropnie ponura – stwierdził, skręcając na zachód, w kierunku ich dzielnicy. – Jakies kłopoty z Bradem? – spytał.

- Nie – zaprzeczyła, a potem uznała, że nie może na tym poprzestać.

- Brad i ja chcieliśmy po prostu spędzić ten weekend osobno. Nic więcej.

Tata lubił Brada, bo mogli pogadać o sporcie, którym Danny nie bardzo się interesował. Rodzice nie byli natomiast zachwyceni tym, że ich zdaniem związek córki z Bradem stał się „poważny” od początku przedostatniej klasy. „Powinnaś myśleć o studiach” – mawiała mama. Kłopot polegał na tym, że Isobel jeszcze nie wiedziała, gdzie i co chce studiować. Nie miała ochoty wracać do tego tematu.

- Rozumiem. – Po krótkiej chwili zatrzymali się przed znakiem stop i spytał: – A co jest tematem tego opracowania?

- Poe – westchnęła.

- Poe? Czyli Edgar Allan od „Nevermore, zakracze kruk” ?

- Tak, ten – potwierdziła. Wzięła jedną z książek, które miała na kolanach, i zaczęła kartkować w poszukiwaniu zdjęcia. Znalazła jedno z większych (wszystkie wyglądały dla niej tak samo) i wyciągnęła otwartą książkę w jego stronę.

Na chwilę oderwał wzrok od drogi, tuż przed wprowadzeniem samochodu na podjazd, a potem, gdy już zaparkował, odwrócił się na siedzeniu, by popatrzeć prosto na nią. Uniósł brwi.

- Może następnym razem też powinienem pozwolić, żeby włosy tak mi urosły. – Przechylił głowę w bok, patrząc na nią w oczekiwaniu reakcji. – A co z wąsami? – Przytknął palec wskazujący nad górną wargą. – Co myślisz?

Uśmiechnęła się na ten widok i niemal parsknęła, bo nie spodziewała się, że może się roześmiać. Wyobraziła sobie ojca z czarnymi, niesfornymi lokami i schludnym czarnym wąsikiem. W jej wyobraźni wyglądał raczej jak Charlie Chaplin, a nie Poe.

Kąćki jego ust uniosły się w triumfalnym uśmiechu.

Isobel zatrzasnęła szafkę.



- Aj! - pisnęła, a jej zeszyt wylądował na podłodze.

Varen. Tuż za otwartymi drzwiczkami jej szafki. Jego oczy, tak opanowane, że aż puste, zdawały się patrzeć przez nią na wskroś.

- Nie rób tego! - krzyknęła.

Nic nie powiedział, tylko stał i patrzył, jakby nagle stała się przezroczysta albo coś w tym rodzaju.

- Co? - spytała.

Ruszył, by przejść obok, a ona zapragnęła nawrzeszczyć na niego, tu i teraz, przy wszystkich, za to, że robi jej numery rodem ze *Świtu żywych trupów*.

Wtedy poczuła na swojej dłoni jego palce, wciąż zimne od porannego chłodu.

Oddech uwiązał jej w gardle, a oczy szerzej się otworzyły.

Co on wyprawia? A jeśli ktoś zobaczy?

Wcisnął jej coś w dłoń. Jej palce zacisnęły się, by to złapać, i na krótką chwilę chwyciły jego palce.

W następnej chwili ruszył dalej, a ona stwierdziła, że odwraca się, by za nim popatrzeć, gładząc kciukiem złożony kawałek papieru. Czuła, jak kartka szeleści jej w ręce, gdy wpatrywała się w jego plecy, okryte ciemnozieloną kurtką. Na kawałku białego materiału, przypiętego do kurtki agrafkami, widniała sylwetka martwego ptaka, leżącego na grzbiecie z nóżkami zadartymi w górę.

Podszedł do grupki gotów, stojących pod oknem przy kaloryferze, podniósł rękę i dotknął ramienia dziewczyny o ciemnych włosach i miedzianej cerze. Odwróciła się z gorącym uśmiechem, rozjaśniającym jej pełne, umalowane ciemną szminką usta. Trzymała czerwoną kopertę, którą podała Varenowi.

Gdy pochłonął ich zatłoczony korytarz, Isobel odniosła wrażenie, że ktoś oderwał palec od przycisku spowalniającego akcję. Ostrożnie się rozejrzała, by sprawdzić, czy ktoś zauważył, potem z niedbałą miną udała, że zapomniała czegoś z szafki i znowu ją otworzyła. Tym razem drzwiczki uchyliły się bez problemu i sięgnęła do środka, rozwijając karteczkę w ciemnym wnętrzu.

*Wiedzą, że skłamałaś.*

Z początku nie miała pewności, co to znaczy. Kiedy skłamała i komu? I skąd on o tym wiedział? Szczególnie ta ostatnia myśl wywołała zimny dreszcz, który przebiegł jej po plecach i dotarł aż do ramion. Może Nikki miała rację. Może naprawdę próbował ją wystraszyć.

Niczym na dany znak Nikki przeszła obok.

- Hej, Nikki! Zaczekaj! - zawołała Isobel, po czym złożyła tajemniczą karteczkę z powrotem i wsunęła ją do kieszeni niebiesko-fioletowego rozpinanego swetra, który wisiał w szafce. Postanowiła, że będzie się tym martwić później, i zamknęła drzwiczki, a następnie przekreśliła gałkę zamka szyfrowego.

Gdy znowu się odwróciła, Nikki już nie było.

Czyżby jej nie słyszała? Mało prawdopodobne, przeszła niecałe dwa metry od niej. Coś musiało się za tym kryć.

Nieprzyjemnie ścisnęło ją w żołądku, gdy zaczęła układać sobie w głowie wydarzenia tego poranka. Nagle dokładnie zrozumiała, co oznaczała karteczka.